

Materiały

Krystyna Hartman

Tak niewiele wiem

Swojej matki, Anny Lorenc, z domu Fussteig, nie pamiętam wcale. Gdy została aresztowana – w Tarnopolu, w lipcu 1942 r. – miałam zaledwie trzy lata. Po mamie zostało jedynie kilka pamiątek, to jest parę zdjęć, kilka listów, portret piórkiem oraz naszyjnik z ciemnego bursztynu. Zostały też dwa gestapowskie dokumenty i gryps z więzienia w Tarnopolu. Wszystko to trafiło w moje ręce po śmierci ojca. Informacji jest bardzo niewiele. Była mocno zbudowaną ciemnowłosą kobietą o semickiej urodzie. O ile mi wiadomo, uczyła się w Prywatnym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Jarosławiu. Wywodziła się z rodziny chasydzkiej z Sieniawy, gdzie przyszła na świat. Wychowała się jednakże w Jarosławiu, dokąd przenieśli się jej rodzice. Jej matka nazywała się Klara, a ojciec Natan. Był kupcem. Miała siedmioro rodzeństwa. Ona sama i prawdopodobnie niektórzy spośród jej braci i sióstr odeszli od surowych praktyk religijnych. Nie wiadomo mi nic o tym, aby któreś z nich przeżyło wojnę. Przeżyli tylko ich kuzyni, którzy odnaleźli mnie jakiś czas temu poprzez archiwa genealogiczne ŻIH. Potomkowie rodziny Fussteigów mieszkają dziś w Izraelu i w Australii.

Moja matka zginęła, bo została poza gettem i podawała się za etniczną Polkę. W momencie śmierci, w ostatnich dniach sierpnia 1942 r., miała 35 lat. Formalnie była katoliczką, gdyż wychodząc za mąż za mojego ojca – Bronisława Lorenca, chrześcijanina – przyjęła tę konfesję. Było to powodem jej konfliktu z rodziną, ale widocznie miłość była dla niej ważniejsza. Gdy Niemcy utworzyli getto we wrześniu 1941 r., moi rodzice mogli sądzić, że jako rodzina polska i katolicka będziemy w stanie przetrwać poza jego murami. W każdym razie mama odmówiła włożenia opaski i udania się do getta. Nie wiem, czym się kierowała i jakie było stanowisko mojego ojca. Nigdy, ani razu nie rozmawiałam z nim o tym ani w ogóle o śmierci mamy. Ojciec milczał do końca życia. Choć był jeszcze dość młody, już się powtórnie nie ożenił. Nie wykluczam, że żył z poczuciem winy. Matkę najprawdopodobniej zadenuncjował na gestapo sąsiad z Jarosławia, którego spotkała raz na ulicy. Gdy do matki przyszło wezwanie na gestapo, być może trzeba było natychmiast uciekać z miasta. A może i wcześniej – po spotkaniu z tym człowiekiem z Jarosławia? Może ojciec nie mógł sobie darować, że tak nie uczynili? Nie wiem. W każdym razie matka na gestapo poszła. Zo-



Portret Anny Fussteig-Lorenc wykonany przez Stanisława Górskiego w 1933 r. (ze zbiorów rodziny Hartmanów)

stała aresztowana. Napisała gryps do ojca, rozpaczliwie próbowała się ratować, prosiła go o uruchomienie swoich znajomości. Było to oczywiście daremne. Pod koniec sierpnia 1942 r. została zamordowana w następstwie skazania przez niemiecki „Sąd Doraźny”, które nastąpiło – jak można sądzić z wezwania na rozprawę – 27 sierpnia. O ile mi wiadomo, stało się to w samym Tarnopolu, chociaż Niemcy w tym czasie likwidowali już getto, wywożąc Żydów głównie do obozu w Bełżcu. Jednakże wiele osób zostało pod koniec sierpnia zabitych na miejscu. Matka była zapewne jedną z nich, choć w genealogii sporządzonej przez mojego kuzyna Marka Lorenca jako miejsce śmierci widnieje Złoczów, miasteczko nieodległe od Tarnopola; kuzyn taką informację otrzymał od mojego ojca. Tak czy inaczej, sądzę, że mama nie przeżyłaby wojny niezależnie od tego, czy poszłaby do getta, czy nie. Nie miała „dobrego wyglądu”, żeby móc skutecznie się ukrywać. A do getta musiałyby iść pewnie razem ze mną. W ten sposób i ja bym wojny nie przeżyła.

Uratowałam się dzięki rodzinie Zatwarnickich ze Lwowa, dokąd w pośpiechu, porzucając mieszkanie, uciekliśmy z ojcem dzień po aresztowaniu mamy. Byli to przyjaciele brata mojego ojca, Władysława, który był biologiem, asystentem na uniwersytecie. Najstarsza z trojga rodzeństwa mieszkającego w tym mieszka-

niu, koleżanka stryja, Joanna Zatwarnicka, stała się moją opiekunką. Zresztą po wojnie wyszła za Władysława. Mieszkali później we Wrocławiu, dokąd i ja trafiłam w 1956 r., jako siedemnastolatka. Przez pewien czas mieszkałam u cioci i do jej śmieci w roku 1988 pozostawałam z nią w bliskim kontakcie. Nie miałam jednak odwagi pytać ją o swoją matkę i sprawy wojenne. Wszyscy się jakby zmówili, że tego wszystkiego nie było, że nie należy o tym mówić. Nie wiem, może nie potrafili, może było to ponad ich siły, a może chcieli zapomnieć. Albo skoro już raz postanowili, że z dzieckiem nie będzie się mówić o matce, której nie pamięta, to potem już tak zostało, nawet gdy dziecko już było całkiem dorosłą osobą? Nie wiem. O tym, że mamę zadenuncjował ktoś znajomy i że zginęła na gestapo, dowiedziałam się po latach od żony przyjaciela mojego ojca. Byłam już wtedy dorosła. Powstało jednakże drzewo genealogiczne naszej rodziny. Stworzył je mój kuzyn Marek Lorenc, syn cioci Joanny. Musiał więc z nią o tym rozmawiać.

Mieszkałam we Lwowie bezpiecznie od jesieni 1942 r. do końca wojny. To było mieszkanie w kamienicy, przy ulicy Zdrowia 14, niedaleko dworca. Ojciec nie mieszkał z nami, tylko u swego brata Władysława; była tam z nimi również ich matka, a moja babcia, Karolina Lorenc. Ojciec, przed wojną urzędnik skarbowy, miał pracę magazyniera. Zaraz po wojnie „repatriowaliśmy się” do Jarosława. Mieszkałam tam z ojcem i babcią przez kilka lat, a kolejnych kilka w Łańcucie, gdzie ukończyłam liceum.

We Lwowie nie byłam ukrywana w ścisłym znaczeniu tego słowa. Nie wiem, co mówiło się sąsiadom, lecz w każdym razie byłam przedstawiana jako dziecko z rodziny. Miałam wtedy jasne włosy i nie wyglądałam na małą Żydówkę. Jednak z ojcem mieszkać widocznie nie mogłam. Ktoś mógłby go przecież rozpoznać i skojarzyć fakty. Mimo to było mi dobrze. Chodziłam do rosyjskiego przedszkola, gdzie dawano dobrze jeść; było tam na przykład białe pieczywo. Nauczyłam się też trochę mówić po rosyjsku, a może po ukraińsku. Co jakiś czas tato mnie odwiedzał i chodziłam z nim na spacer, na przykład na wzgórze Wysoki Zamek. Żadnych obrazów wojennych nie pamiętam. Jedyne takie wspomnienie to odłamki pocisków, które kiedyś znalazłam w czasie spaceru. Moje pierwsze wspomnienia są ze Lwowa i są to dobre wspomnienia.

Wychowali mnie ojciec i babcia, która była katoliczką. Zapewne było jej trudno pogodzić się z tym, że jej syn ożenił się z Żydówką, lecz nic mi nie wiadomo, aby był jakiś konflikt na tym tle. Była to światła rodzina, wolna od wszelkiego antysemityzmu. Jednakże o Zagładzie się nie mówiło. Sama wiedziałam o tym tyle, co inni moi rówieśnicy, z radia czy gazet. Czyli niewiele. Tematyka żydowska była w rodzinie poniekąd tabu. Dlatego i moja mama była przemilczana, a w końcu zapomniana. Nigdy nikt nie powiedział mi o niej ani słowa, choć ciocia dobrze ją sprzed wojny pamiętała. Ja też nie miałam odwagi o nic pytać. Nowe życie wymagało tego, żeby nie rozpamiętywać. Nie mam tego nikomu za złe. Ale to był zły wybór. Trzeba było rozmawiać. Tylko jak już przyszły te czasy, kiedy wszyscy zaczęli mówić o Zagładzie, mój ojciec i ciocia już nie żyli. Mój ojciec nie nawidził antysemitów. To był jego komentarz do Zagłady.

Moja matka nie została nigdy w żaden sposób upamiętniona. Tak jakby nie było człowieka. Ta publikacja to jedyny ślad jej istnienia. Całe szczęście, że zachowały się te dokumenty, które teraz można przedstawić. Tylu ludzi zginęło i żaden ślad po nich nie pozostał.

* * *

Akt oskarżenia (s. 291)

Żydówka Anna-Janina Lorenz, z domu Fussteig, urodzona 23 II 1907 r. w Jarosławiu, zamężna, zamieszkała w Tarnopolu, od 18 VII 1942 r. przebywająca w areszcie więzienia w Tarnopolu, jest oskarżona o to, że jako Żydówka w Tarnopolu w 1942 r., opuszczając przydzieloną jej dzielnicę mieszkaniową, [popełniła] przestępstwo z par. 4 rozporządzenia z 15 X 1941 r.

Dowody: zeznanie.

Wynik dochodzenia: Oskarżona jest Żydówką, wywodzi się z dwojga żydowskich rodziców, wyznania mojżeszowego. W 1934 r. przyjęła chrzest i wyszła za mąż za Polaka Lorenza, z którym jest związana do dziś. W 1941 r. zarejestrowała się jako Polka, ukrywając niearyjskie pochodzenie, i pozostała w dzielnicy mieszkaniowej zakazanej dla Żydów. Nie nosiła opaski na ramieniu. W ten sposób oskarżona naruszyła rozporządzenie z 15 X 1941 r. Jako dzielnicę mieszkaniową przydzielono jej specjalną żydowską dzielnicę mieszkaniową. Nawet jeśli się tam nie wprowadziła, to należy ją traktować tak samo jak osobę, która opuściła ją bez zezwolenia.

Wnosi się o:

- 1) wydanie i wykonanie nakazu aresztowania;
 - 2) wyznaczenie terminu rozprawy przed Sądem Specjalnym w Tarnopolu.
- podpisane: Kochmann.

Wezwanie (s. 292)

Wezwanie do stawienia się w sprawie karnej przeciwko Pani [Annie-Janinie Lorenc] dotyczącej opuszczenia dzielnicy mieszkaniowej.

Na polecenie Prokuratury zostaje Pani wezwana na rozprawę główną w dniu 27 sierpnia 1942 r. o godz. 11 do Sądu Specjalnego w Tarnopolu, Deutschestrasse 221 [...].

Jeśli będzie Pani przebywała w tym czasie na wolności, w razie niestawienia się zostanie Pani aresztowana lub doprowadzona do sądu.

Jednocześnie zostaje Pani poproszona o wyjaśnienie, czy i jakie wnioski należy złożyć na potrzeby obrony podczas rozprawy głównej.

[odręcznie:] Zastosowano wobec Pani areszt tymczasowy.
pracownik sądu [podpis nieczytelny]

Der Staatsanwalt
bei dem Sondergericht.
Js. 2170/42
Sg.K.is. 62/42.

Tarnopol, den 25. Juli 1942.

Haftsache!

An den
Herrn Vorsitzenden des Sondergerichts
in Tarnopol.

Anklageschrift.

Die Jüdin Anna-Janina Lorenz, geb. Fussteig, geboren am 23. 2. 1907 in Jaroslaw, verheiratet, wohnhaft in Tarnopol, seit 18. 7. 1942 im Gefängnis in Tarnopol in U-Haft,

wird angeklagt,

im Jahre 1942 in Tarnopol
als Jüdin den ihr zugewiesenen Wohnbezirk verlassen zu haben.
-Verbrechen nach § 4 der VO. vom 15. 10. 1941.-
Beweismittel: Geständnis.

Ermittlungsergebnis.

Die Angeschuldigte ist Jüdin, sie stammt von zwei jüdischen Eltern ab und war jüdischer Konfession. Im Jahre 1934 liess sie sich taufen und heiratete den Polen Lorenz, mit dem sie bis heute verheiratet ist.

Im Jahre 1941 liess sie sich als Polin registrieren, verschwieg ihre nichtarische Abstammung und blieb in dem für Juden verbotenen Wohnbezirk wohnen. Eine Armbinde hat sie nie getragen.

Damit hat die Angeschuldigte die VO. vom 15.10. 1941 verletzt. Als Wohnbezirk war ihr der hiesige jüdische Wohnbezirk zugewiesen. Wenn sie nicht einmal in ihn gezogen ist, dann ist sie demjenigen gleichzustellen, der ihn wieder unberechtigt verlässt.

Es wird beantragt:

1. Haftbefehl zu erlassen und zu vollstrecken.
2. Hauptverhandlungstermin vor dem Sondergericht

in Tarnopol anzubereuen.

gez. Kochmann.

Akt oskarżenia przeciwko Annie Lorenc z d. Fussteig, sporządzony przez prokuratora przy Sądzie Specjalnym w Tarnopolu 25 lipca 1942 r. (ze zbiorów rodziny Hartmanów)

**Die Geschäftsstelle der Anklagebehörde
bei dem Sondergericht.**

Tarnopol, den 10. August 1942.
Fernsprecher: 123.

Es wird gebeten, bei allen
Eingaben die nachstehende
Geschäftsnummer anzugeben.

Geschäftsnummer:
Sg. K. Ls. 62/42

134

Es wird gebeten, diese
Ladung zum Termin mit-
zubringen.

An
Die Jüdin Anna-Janina Lorenz
Gefängnis
in Tarnopol.

Ladung.

In der Strafsache gegen Sie

wegen Verlassen des Wohnbezirks

Sie werden auf Anordnung der Anklagebehörde zur Hauptverhandlung auf
den 27. August 1942, 11 Uhr
vor das Sondergericht in Tarnopol, Deutschesstrasse Nr. 21, Stock
geladen.

Sollen Sie sich zur Zeit des Termins auf freiem Fuss befinden, so müsste, falls
Sie ohne Entschuldigung ausbleiben, Ihre Verhaftung oder Vortührung erfolgen.
Zugleich werden Sie aufgefordert, zu erklären, ob und welche Anträge Sie in
bezug auf Ihre Verteidigung für die Hauptverhandlung zu stellen haben.
Zu der Verhandlung werden — ausser den in der Anklageschrift benannten
— Zeugen — und Sachverständigen — geladen

als Zeug :
Die Untersuchungsakte gegen Sie ist angeordnet.

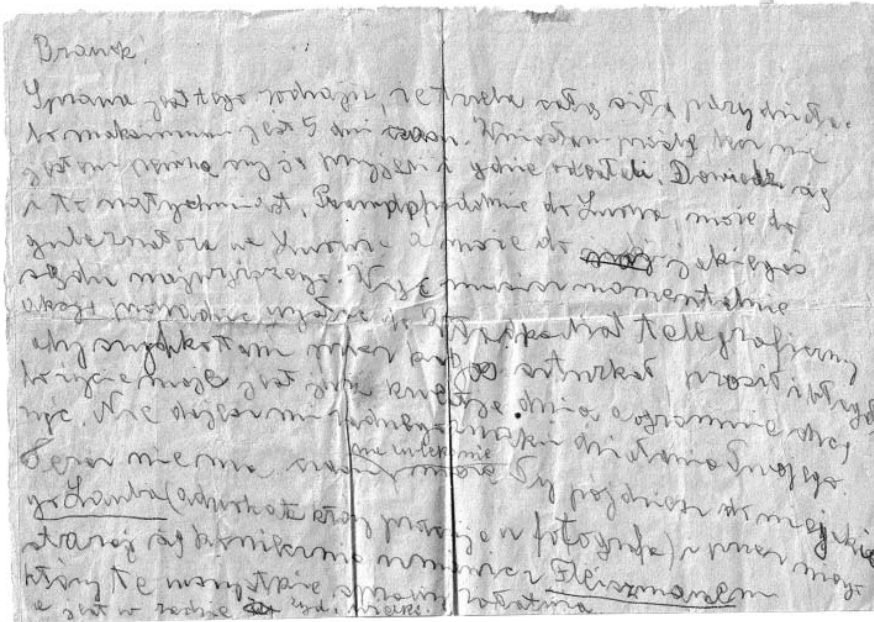
[Handwritten Signature]
Justizangestellter.

Ladung des nicht auf freiem Fuss befindlichen Angeklagten

*Wezwanie do stawienia się w sądzie, wystawione przez Prokuraturę przy
Sądzie Specjalnym w Tarnopolu i wysłane do Anny Lorenc do więzienia
10 sierpnia 1942 r. (ze zbiorów rodziny Hartmanów)*

List Anny Lorenc z d. Fussteig napisany w więzieniu w Tarnopolu

Rkps, s. 2, ołówek, 1942 r.¹



Broniek!

Sprawa jest tego rodzaju, że trzeba całą siłą przydziałać bo maksimum jest 5 dni czasu. Wniosłam prośbę, lecz nie jestem pewna czy ją przyjęli i gdzie odesłali. Dowiedz się i to natychmiast. Prawdopodobnie do Lwowa, może do gubernatora we Lwowie, a może do nej jakiegoś sądu najwyższego. Więc musisz momentalnie akcję prowadzić, wysłać do Władka list telegraficzny aby szybko tam przez kogoś [...] ², prosił i błagał, bo życie moje jest już kwestią dnia a ogromnie chcę żyć. Nie dajesz mi żadnego znaku działania Twojego. Teraz nie ma czasu na zwlekanie, może Ty pójdziesz do niejakiego dr Lauba (adwokata który pracuje u fotografa) i przez niego staraj się koniecznie umówić z Fleiszmanem który te wszystkie sprawy załatwia a jest w radzie żyd[owskiej] wielki.

¹ Ze zbiorów rodziny Hartmanów. W grypsie zachowano pisownię oryginału.

² Słowo mało czytelne. Prawdopodobnie „szturknął” (według *Słownika języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego „szturkać” to przestarzała forma czasownika „szturzać”).

[Fragment zdania zapisany na marginesie listu:] Do Władka wyślij natychmiast list telegraficzny aby już szukał znajomości przez p. Rimana³ głównego w gestapo. Trzeba mieć koniecznie dosyć pieniędzy. On może dowie się, gdzie są te rzeczy odsyła, i on może dać wskazówki do kogo iść we Lwowie albo może sam to załatwi a może to jeszcze nie odeszło. Działaj i szybko może jeszcze tu w sądzie da się coś zrobić bez forsy ani rusz. Broniek ratuj mnie! Niech ktoś chodzi błaga i prosi. Broniek! najlepiej tu na miejscu starać się w sądzie załatwić, bo wątpię, aby we Lwowie to uwzględnili. Może poprosisz [...] ⁴ Litwinową, aby załatwiła tę sprawę. Ona ma przecież wielkie znajomości. Jest tu niejaki adwokat ukr[aiński] Jakimczuk, on też te sprawy załatwia idź zaraz do niego.

[Na tej samej stronie znajduje się wykreślony fragment listu napisanego atramentem, innym charakterem pisma]

...nam, a uzyskaliśmy je po sprzedaniu pewnych rzeczy.

Rodzina Pani już na miejscu cała i zdrowa. Dają znać też o Pani adresie. U nas wszystko w porządku, jesteśmy zdrowi i pracujemy jak nadal. Proszę być dobrej myśli.

Serdecznie pozdrawiam

Julek

Pozdrowienia od wszystkich

Proszę pisać jak dotychczas na ten sam adres.

³ Prawdopodobnie Friedrich Riemann, pracownik Gestapo w Tarnopolu (zob. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, 301/4191, Relacja Romualda Paporisza, 24 IV 1948 r.).

⁴ Słowo nieczytelne.